

## WITOLD MIKOŁAJCZYK ur. 1921; Kurów



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Szkoła powszechna
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Kurów; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	Kurów, szkoła powszechna w Kurowie, nauczyciele, kolarze, wyścig kolarski, Żydzi w Kurowie, stosunki polsko-żydowskie w Kurowie

### Szkoła powszechna

Szkoły podstawowej jako takiej [jako odrębnego budynku] w Kurowie przedwojennym nie było. Część klas mieściła się w budynku parafialnym przy kościele i tu znajdowała się kancelaria szkoły. A było najpierw sal trzy – kancelaria szkoły, sala lekcyjna, później mieszkał Szczepan - stróż, który zamiatał obejście księdza – Lubelską ulicę, Kościelną i Dworską, następnie mieszkał – kuchnia i pokój – organista. Po drugiej stronie budynku była sala lekcyjna i kościelny mieszkał w jednym pomieszczeniu. No i największa sala lekcyjna była w narożniku – od strony dzwonnicy. Czyli początkowo była część szkoły podstawowej w tym parafialnym domu, a składała się z pokoju nauczycielskiego i trzech sal lekcyjnych na parterze. Z czasem, kiedy to już za mało było pomieszczeń, wykończono na piętrze salę lekcyjną od strony kościoła, od północy i jedną salę od południa. Prócz tego był warsztat szkolny, w którym uczył pan Otczak – lwowianin – stolarki i oprawy książek – introligatorstwo i stolarstwo jego domeną było. Uczył nas oprócz tego gimnastyki.

Druga część szkoły mieściła się przez 2-3 lata w śródmieściu, w budynku spółdzielni Społem, przy sali teatralnej i pomieszczeniu dla straży pożarnej – na pierwszym piętrze. Przez 2-3 lata szkoła wynajmowała pokój od pana Jakubowskiego przy ulicy Puławskiej, to jest na linii ośrodka kultury. Czyli szkoła była w trzech punktach. Jak sąd kurowski zlikwidowano, to budynek sądu, będący własnością pana Józefa Żabickiego, rozebrano przy ulicy Warszawskiej i przeniesiono na plac szkolny – w ulicę Lubelską. Tam były trzy sale lekcyjne, a górę zajmował właściciel – pan Józef Żabicki. Ponieważ to nie rozwiązywało problemu pomieszczeń szkolnych, więc żeby nie wynajmować sali nad spółdzielnią Społem i nie wynajmować pokoju od pana Jakubowskiego, dobudowano do tego budynku dwie sale lekcyjne. Pan Żabicki dalej mieszkał na górze, a z trzech sal lekcyjnych, zrobiło się pięć sal i wtedy już szkoła była we dwóch punktach – przy placu szkolnym przy ulicy Lubelskiej- pięć sal - no i w budynku przykościelnym – też pięć sal. Dziesięć sal rozwiązywało problem szkoły podstawowej.

Nie pamiętam, jak była rozwiązana sprawa szatni w szkole. Szatni jako takiej nie było. Nie wiem, czy myśmy zawieszali ubrania na ścianie z wieszakami? Bo butów nie zmienialiśmy, bo podłogi były smarowane pyłochłótem. Nikt butów nie kazał zdejmować i nosić worka na buty. Nie

pamiętam, kto był kierownikiem szkoły początkowo. Pamiętam, że zjawił się w Kurowie nauczyciel – góral – nazywający się pan Stanisław Rączka - ze swoją żoną, też nauczycielką. I po ukończeniu kursów dla kierowników szkoły został kierownikiem szkoły w Kurowie. Na szereg lat, do po wojny nawet. Skończył gdzieś w latach pięćdziesiątych swoją kadencję. Pamiętam nauczyciela – Gorczycę, który nas uczył matematyki i śpiewu, i uczył między innymi tego Moszka Koeniga gry na skrzypcach, bo sam grał na skrzypcach. Moją wychowawczynią była od pierwszej do siódmej klasy pani Józefa Kiełczewska. Był nauczyciel pan Sałaciński i chyba on uczył matematyki, ale zaimponował nam, że jak było jakieś święto państwowe, zobaczyliśmy go w mundurze wojskowym. Nie przypominam sobie szarży, ale miał tych medali, krzyży kilka, czyli mówimy – to zasłużony wojskowy. Więc pan Otczak z panią Otczakową, pan Rączka z panią Rączkową, bez przerwy jak były w szkole, pani Kiełczewska, nasza wychowawczyni, pani Cybulska była. Religii uczył mnie ksiądz Szczepanik. Światły ksiądz, ale lubiący [pieniądze]. Nie cierpeli go szczególnie bogaci – doił ile mógł.

Kiedy byliśmy w szóstej klasie, czy piątej, czy siódmej, nasze panie - pani Rączkowa, pani Zawadzka i pani Kiełczewska - zorganizowały wycieczkę do Kazimierza nad Wisłą. Wycieczka zrealizowana została zgodnie z planem, bo i pogoda dopisała i furmanek tyle było, żeby wszystkie dzieci zabrać. Furmankami. A przecież przed wojną, to polskie drogi były – nie było asfaltu. Jak my jechaliśmy – Klementowice, Karmanowice, te 12 czy 13 kilometrów, to nie czuliśmy, że trzęsie się człowiek, z radości, że jedziemy do Kazimierza, a Kazimierz to perła miejscowości polskich. To był inny świat dla nas, dzieci z Kurowa, które nie widziały poza Kurowem nic więcej. No, wspaniałości to było! Wrażenie co nie miara, opowiadania w domu – bez końca. Było na co popatrzeć, było się czym zachwycać.

A z kolegów z klasy pamiętam – to już nie żyją – Maniek Górecki, Adolek Głębiński, Witek Kuflewski, Antek Kędziński – tych czterech sobie przypominam. Acha! Zygmunt Ginalski! Nieżyjący również. Z Klementowic - dużej wsi pięć kilometrów od Kurowa, do której Niemcy zbudowali szosę - chodziło do mojej klasy trzech uczniów, bo tam była chyba tylko pięcioklasowa szkoła, no to te dwa lata chodzili do nas, do Kurowa, pięć kilometrów. Chabrom – wysoki chłopak, Bojarski – krępy taki, a trzeciego nie pamiętam. Z Płonek - wieś sąsiadująca z dziedzią parkiem - Kołodziejska i druga – jakaś właśnie, nie pamiętam jej nazwiska - w mojej klasie. Buchałowice – w kierunku na Wąwolnicę, od Kurowa też 4-5 kilometrów - Gutek Borkowski - bo też tam była tam 5-cio klasowa szkoła - Gutek Borkowski i Helena Głosówna. Z Marianki – to jest ładnych kilometrów kilka – sześć, siedem – Julek Piech. Z Brzozowskiego – to styka się z Kurowem ta wieś – dziewczyn kilka było, chłopaków też – Pękalówna, Piłatówna, Chabrosówna Gienia, a chłopaków to nie pamiętam z Brzozowskiego, jakie te ich nazwiska były.

[W szkole powszechnej] w naszej klasie miałem trzech kolegów Żydów. Przy czym przy okazji – Żydówki nie chodziły do szkoły naszej, Żydzi tylko i to niewielu ich, bo jak u nas na trzydziestu paru uczniów było trzech Żydów, no to tak było i w pozostałych klasach, a nawet mniej. Bo Żydzi nie garnęli się do szkoły, oni mieli swoją, ich nauczyciel uczył ich. No i miałem tych trzech kolegów – Etyngier Mosiek - grubas, Mosiek Koenig - artysta, skrzypek i Haim Rycer. Nie pamiętam jego rodziców, czym się zajmowali, w każdym razie tego skrzypka pamiętam, bo był bardzo zdolny i zapowiadał się na wielkiego skrzypka, a Mośka Etyngiera – najśmieszniejszego – pamiętam jak dziś. Był wyścig kolarski Lublin-Puławy-Zwoleń, no i jutro będą przejeżdżać przez Kurów. No i ten Mosiek Etyngier mówi: "Witek, idziemy jutro wyścig oglądać, bo Łoza jedzie!" Łoza to było nazwisko lubelskie takie. "Dobrze, to o której oni tam?" "O drugiej, czy o której tam, to żebyś przyszedł." No, przyszedłem, on już jest, patrzymy, tam do gminy, w kierunku gminy – o! Pokazał się jakiś kolarz. Pokazał się drugi, pokazał się trzeci, a to kocie łby były, to nie było

tak bosko, jak teraz po asfalcie. No i dojeżdżają do nas, a Mosiek Etyngier mnie łapie za rękę: "Witek, patrz, Łoza idzie dawać finiszu!" "Mosiek – mówię – po polsku to się mówi 'Łoza finiszuje', a nie 'idzie dawać finiszu'". "Tak? No to 'finiszuje'". To pamiętam, jak on mnie za rękaw trzyma i "Łoza idzie dawać finiszu!" Czyli przetłumaczył na polski dokładnie, jak to się mówi w żydowskim języku.

Data i miejsce nagrania	2005-03-11, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"